

*Patryk Wachowiec, analityk prawny FOR
Warszawa, dnia 30 sierpnia 2023 r.*

Komunikat FOR 19/2023: Dlaczego bojkot tzw. referendum 15 października jest demokratyczny?

W reakcji na nawoływanie do bojkotu tzw. referendum – ze względu na to, w jaki sposób doszło do jego ogłoszenia, a także z powodu tendencyjnych pytań – przedstawiciele partii rządzącej i jej zwolennicy podnoszą argument, że odmowa głosowania i zniechęcanie innych osób do udziału w nim to rzekomo działania antydemokratyczne. Jest jednak dokładnie na odwrót: bojkot „referendum” – przy jednoczesnym głosowaniu w wyborach – mieści się w pełni w ramach porządku demokratycznego.

Na wstępie kilka uwag porządkujących: 15 października od 7⁰⁰ do 21⁰⁰ przeprowadzone zostanie głosowanie w wyborach do Sejmu i Senatu oraz w referendum ogólnokrajowym, w którym rządzący zaproponowali obywatelom cztery pytania. O tej drugiej inicjatywie rozmawialiśmy w [ostatnim odcinku podcastu „Odkrywając Wolność”](#), w którym krytycznie omówiliśmy treść pytań i **zarekomendowaliśmy niegłosowanie w referendum**. Uważamy bowiem, że aktualna większość wykorzystuje to ważne narzędzie demokracji bezpośredniej wyłącznie dla celów utrzymania poparcia i prowadzenia kampanii wyborczej opartej na strachu – nie zaś po to, by dać obywatelom realną szansę rozstrzygnięcia spraw szczególnie istotnych dla całego państwa. Stąd inicjatywę tę powinno się konsekwentnie określać jako tzw. referendum czy po prostu plebiscyt.

Jak zbojkotować tzw. referendum i wziąć udział w wyborach? W momencie wręczania członkowi komisji wyborczej dowodu tożsamości powinniśmy wyraźnie powiedzieć, że odmawiamy wzięcia karty referendalnej – co powinno zostać odnotowane w odpowiedniej rubryce w spisie wyborców. Karty już odebranej nie można zniszczyć lub wynieść z lokalu, bo jest to przestępstwo lub wykroczenie. Z kolei wrzucenie do urny karty referendalnej z nieważnym głosem (czyli pustej lub z zaznaczonymi wszystkimi wariantami odpowiedzi) przyczynia się do zwiększenia frekwencji, czyli uznania tzw. referendum za wiążące. Liczy się bowiem liczba kart wyjętych z urny, a nie liczba ważnych głosów.

Mimo odmowy wzięcia karty referendalnej otrzymamy karty do głosowania w wyborach parlamentarnych, co pozwoli nam oddać głos na kandydatów na posłów i senatorów.

Propozycja zbojkotowania tzw. referendum natychmiast spotkała się z reakcją rządzących. Twierdzą oni między innymi, że nawoływanie do niegłosowania „[świadczy o głębokim niezrozumieniu demokracji](#)”, a zwolennicy takiego rozwiązania „[boją się demokracji](#)” lub są po prostu „[antydemokratyczni](#)”.

W rzeczywistości **bojkot plebiscytu planowanego na 15 października w pełni mieści się w ramach porządku demokratycznego.** Na poparcie takiego stanowiska można przedstawić wiele argumentów.

Przede wszystkim **głosowanie jest prawem, a nie obowiązkiem obywateli.** Każdy z nas ma pełną swobodę dysponowania swoim głosem i nikt nie może nas przymusić do głosowania. Fakt, że ktoś nie uczestniczy w wyborach lub w referendum, nie może sam z siebie stanowić podstawy do formułowania zarzutu, że nie jest on demokratą. Gdy danej osobie obojętne są losy państwa, uważa ona, że inni wiedzą lepiej od niej, jak zagłosować, nie odpowiadają jej kandydaci, jest zdania, że pytania referendalne nie mają dla niej znaczenia, albo, po prostu, nie potrafi opowiedzieć się za żadnym z wariantów odpowiedzi, to, nie biorąc udziału w głosowaniu, swobodnie korzysta z przynależnego jej głosu. Nawoływanie do bojkotu tzw. referendum jest więc niczym innym jak wzywaniem do dysponowania głosem w odpowiedni sposób. Jest to twierdzenie tym bardziej uzasadnione, gdy weźmie się pod uwagę specyfikę tego instrumentu demokracji bezpośredniej.

Istnieje zasadnicza różnica między wyborami a referendum. W obu tych procedurach udajemy się do lokali wyborczych (referendalnych), pobieramy karty i oddajemy głosy zgodnie z naszymi preferencjami – na danego kandydata lub wariant odpowiedzi. Konstrukcja referendum jest jednak inna niż wyborów, gdyż aby jego wynik był wiążący, musi w nim wziąć udział więcej niż połowa uprawnionych do głosowania. W przypadku wyborów wymogu frekwencji nie ma – w najbardziej skrajnym scenariuszu wystarczy, by w każdym okręgu oddano po jednym ważnym głosie w wyborach do Sejmu i Senatu, aby zgodnie z prawem obsadzić wszystkie miejsca w parlamencie (ostatecznie, w razie równej liczby głosów w wyborach do Sejmu, o przyznaniu mandatów zadecyduje losowanie; jeden głos jest potrzebny, aby wskazać listę, z której losowani będą przyszli posłowie).

Innymi słowy, **decyzja o tym, czy weźmiemy udział w referendum, nie jest bez znaczenia dla jego rezultatu.** Skoro więc prawo uzależnia skuteczność referendum od liczby głosów, to odmowa pobrania karty jest co najmniej równoważna z opowiedzeniem się za lub przeciw w sprawie poddanej pod głosowanie i w pełni mieści się w logice tego mechanizmu. Nie można zatem czynić zarzutu nawołującym do bojkotu tzw. referendum 15 października, że zachowują się oni „antydemokratycznie”, gdy same reguły jego

przeprowadzania wyraźnie przewidują warunek osiągnięcia odpowiedniej frekwencji. Dążenie do tego, aby tzw. referendum nie było wiążące, mieści się w ramach porządku demokratycznego, bo – podobnie jak wybory – pozwala obywatelom realizować ich interesy. Mogą dotyczyć one obrony demokracji i jej instytucji (o czym niżej), poglądu, że kwestii praw człowieka nie poddaje się pod głosowanie, czy po prostu niezgody na traktowanie obywateli jako elementu kampanii wyborczej.

Bojkot tzw. referendum jest w istocie obroną demokracji bezpośredniej i jej instrumentów. Można bowiem twierdzić (i są ku temu słuszne powody), że plebiscyt 15 października nie jest przykładem rzetelnego referendum w sprawach o szczególnym znaczeniu dla państwa, a okoliczności jego ogłoszenia potwierdzają, że chodzi w nim tak naprawdę o prowadzenie kampanii wyborczej poza kodeksowymi limitami wydatków i zdobycie przewagi z naruszeniem zasady równości wyborów.

Uczestnicy kampanii referendalnej mogą wydać dowolną kwotę na zachęcanie do głosowania nad poszczególnymi pytaniami, a organy państwa (w tym rząd czy parlament) uprawnione są do „informowania” obywateli w sprawach poddanych pod referendum i „wyjaśniania” treści pytań. W rezultacie partia rządząca uzyska ogromną przewagę nad pozostałymi uczestnikami kampanii wyborczej, gdyż oficjalnie będzie mogła wykorzystywać zasoby państwa na propagandę referendalną (czyli tematy, które pokrywają się z jej postulatami wyborczymi), a ponadto nie będzie związana tzw. ciszą wyborczą.

Wszystkie te okoliczności, a także fakt, że pytania w tzw. referendum są niewłaściwie postawione i mają charakter sugestywny, świadczą o nadużyciu instytucji demokracji bezpośredniej. Po co opowiadać się dwukrotnie za danym programem wyborczym czy wizją państwa, skoro wystarczy jeden głos oddany w wyborach? Po co głosować w tzw. referendum, gdy władza sama sugeruje pożądane dla niej odpowiedzi i z góry zapowiada, że nie zrealizuje jego wyniku, gdy odpowiedzi będą inne?

Skoro zatem tzw. referendum nie jest na serio, bo służy obejściu wymogów równej konkurencji wyborczej, to aby nie legitymizować takiego procederu i nie dać kolejnym rządóm przyzwolenia na organizowanie podobnych plebiscytów w przyszłości, jedynym rozwiązaniem jest bojkot. Poświęcenie tegorocznego tzw. referendum na rzecz organizowania rzetelnych referendów w kolejnych latach jest działaniem w obronie porządku konstytucyjnego, bo zmniejsza stan zagrożenia dla demokracji. Takie podejście broni się tym bardziej, gdy jego zwolennicy deklarują jednocześnie udział w wyborach parlamentarnych. Trudno przy tym zarzucić obrońcy jakości demokracji, że ten zachowuje się „antydemokratycznie”.

Gdyby chciał komuś zarzucić niedemokratyczne działania, to adresatem takich ocen powinni być sami inicjatorzy tzw. referendum. Przy założeniu, że traktujemy to przedsięwzięcie poważnie, pomysłodawcom referendum bez wątplenia powinno zależeć na tym by było ono wiążące – chodzi przecież o

rozstrzygnięcie spraw o szczególnym znaczeniu dla państwa, zaś sama organizacja referendum generuje wydatki w budżecie państwa, które można by przeznaczyć na przedsięwzięcie o jakiejś wartości dodanej. Zarazem jego inicjatorzy, skoro przekazują obywatelom dane kwestie do rozstrzygnięcia, powinni zachować „wyjściową obojętność” przy informowaniu o treści pytań czy skutkach, jakie wiązałyby się z głosowaniem w określony sposób. Innymi słowy, władza – mając znaczną przewagę informacyjną, organizacyjną czy finansową – nie powinna być aktywnym uczestnikiem kampanii referendalnej, aby nie wpływać na ostateczny wynik głosowania i rzeczywiście oddać obywatelom możliwość decydowania.

Na ogłoszeniu referendum i przedstawieniu przewidywalnych skutków odpowiedzi na zadane pytania rola rządzących czy instytucji państwa powinna się kończyć, gdyż przestają być oni „gospodarzami” danej sprawy, którym w tym momencie stają się sami obywatele – którzy powinni się organizować samodzielnie i przekonywać innych do opowiedzenia się za czy przeciw kwestii poddanej pod referendum. Jest tak tym bardziej, że sama ustawa o referendum ogólnokrajowym nie przewiduje dla organów państwa innej roli niż informowanie o treści pytań i odpowiadanie na zapytania obywateli dotyczące referendum.

Dotychczasowe działania większości parlamentarnej w sprawie tzw. referendum, w tym wyraźne sugerowanie pożądaných przez nich odpowiedzi czy wykorzystywanie kampanii referendalnej do obejścia wymogów finansowania agitacji wyborczej, świadczą o tym, że władza działa aktywnie na rzecz konkretnego rozstrzygnięcia i używa instytucji referendum jako „dźwigni wyborczej”, chcąc zwiększyć swoje szanse na przedłużenie rządów. To zatem większości parlamentarnej powinno się zarzucać działania antydemokratyczne, bo jak widać w tzw. referendum tak naprawdę w ogóle nie chodzi o oddanie obywatelom głosu.

Odmowa wzięcia karty referendalnej i namawianie do tego innych mieści się w regułach demokracji – czego nie można powiedzieć o działaniach rządzących. Ważne jest zatem, aby 15 października zachować się odpowiednio w lokalu wyborczym i nie przyłożyć ręki do tego plebiscytu, chroniąc demokrację przed kolejną próbą jej wypaczenia.

Forum Obywatelskiego Rozwoju

FOR zostało założone w 2007 roku przez prof. Leszka Balcerowicza, aby skutecznie chronić wolność oraz promować prawdę i zdrowy rozsądek w dyskursie publicznym. Naszym celem jest zmiana świadomości Polaków oraz obowiązującego i planowanego prawa w kierunku wolnościowym.

FOR realizuje swoje cele poprzez organizację debat oraz publikację raportów i analiz podejmujących ważne tematy społeczno-gospodarcze, a w szczególności: stan finansów publicznych, sytuację na rynku pracy, wolność gospodarczą, wymiar sprawiedliwości i tworzenie prawa. Z inicjatywy FOR w centrum Warszawy i w Internecie został uruchomiony licznik długu publicznego, który zwraca uwagę na problem rosnącego zadłużenia państwa. Działania FOR to także projekty z zakresu edukacji ekonomicznej oraz udział w kampaniach na rzecz zwiększania frekwencji wyborczej.

Wspieraj nas!

Zdrowy rozsądek oraz wolnościowy punkt widzenia nie obronią się same. Potrzebują zaplanowanego, wytężonego, skutecznego wysiłku oraz Twojego wsparcia.

Jeśli jest Ci bliski porządek społeczny szanujący wolność i obawiasz się nierozsądnych decyzji polityków udających na Twój koszt Świętych Mikołajów, wesprzyj finansowo nasze działania.

Wyślij przelew na konto FOR (w PLN): 68 1090 1883 0000 0001 0689 0629

W sprawie darowizn możesz się skontaktować z:

Kinga Królik - członkini zarządu, kierownik administracyjno-finansowy FOR

tel. 691 908 904

e-mail: kinga.krolik@for.org.pl

Już dziś pomóż nam chronić wolność – obdarz nas swoim wsparciem i zaufaniem.

KONTAKT DO AUTORA



Patryk Wachowiec

Analityk prawny FOR

e-mail: patryk.wachowiec@for.org.pl

Twitter: [@PatrykWachowiec](https://twitter.com/PatrykWachowiec)

Fundacja Forum Obywatelskiego Rozwoju – FOR

ul. Ignacego Krasickiego 9A

02-628 Warszawa

tel. 22 628 85 11

e-mail: info@for.org.pl

www.for.org.pl